GLOBALNIE · ANALIZA

TRUMP NIE ZAKOŃCZY WOJNY W 24 GODZINY

Michał Nowak · 2 grudnia 2024

Obietnica szybkiego zakończenia wojny na Ukrainie przez Trumpa jest daleka od możliwości realizacji.

Sukces wyborczy Donalda Trumpa, który już za dwa miesiące zostanie zaprzysiężony na 47. Prezydenta Stanów Zjednoczonych dał przyczynek do rozważań na temat potencjalnego zakończenia bądź też zawieszenia walk na Ukrainie. Nawet jeżeli jego szczerą intencją było doprowadzenie do tego, to w ocenie prawdopodobieństwa realizacji tych zamierzeń umyka nam jeden podstawowy czynnik – zamierzenia Rosji, a te wcale nie muszą i raczej nie będą tożsame z celami Waszyngtonu.

Wojna pełnoskalowa wejdzie w czwarty rok

Wojna rosyjsko-ukraińska, w wymiarze pełnoskalowym po inwazji z 22 lutego 2022 r., trwa już od ponad 1000 dni i za kilka miesięcy zacznie się jej czwarty rok. Zmagania na różnych frontach przechodziły przez różne etapy, które były mniej lub bardziej korzystne dla stron konfliktu, ale zauważyć należy kilka podstawowych faktów. Pierwsza faza wojny zakończyła się połowicznym sukcesem obu stron. Ukraińcy obronili stolicę i polityczną niezależność, ale utracili kontrolę nad wybrzeżem Morza Azowskiego i części Morza Czarnego. W drugiej fazie górą byli Ukraińcy, którzy przeprowadzili dwie skuteczne operacje ofensywne, odzyskując kontrolę nad obwodem charkowskim i zachodnią częścią obwodu chersońskiego. W tym samym czasie Rosjanie odnotowali ograniczone postępy w Donbasie.

Kolejna, trzecia już, faza to początek okresu stagnacji i odejścia od działań manewrowych na rzecz działań pozycyjnych. Kluczowym punktem tej fazy wojny była bitwa o Bachmut, która zakończyła się porażką Ukraińców. Nie tylko w wymiarze utraty miasta, ale przede wszystkim wyczerpania własnego potencjału w trakcie tej bitwy. Czwarta faza, z lata 2024 r., to próba odzyskania inicjatywy przez Ukraińców poprzez ofensywę na Zaporożu. Ta również zakończyła się ukraińską klęską i zamknęła rozdział ukraińskich aspiracji co do odzyskania okupowanego przez Rosjan terenu. Od jesieni ubiegłego roku Rosjanie mają nieustającą inicjatywę, która widoczna jest w działaniach ofensywnych w obwodzie donieckim. Efektem była seria ukraińskich porażek i utrata przez Ukrainę kontroli nad kilkoma niewielkimi miastami i kilkudziesięcioma wsiami. Dwie próby odzyskania inicjatywy w postaci operacji desantowej na wschodnim brzegu Dniepru i uderzenia na obwód kurski zakończyły się ukraińską porażką.

Kluczowe dla zrozumienia sytuacji nie są jednak mniej lub bardziej doniosłe zmiany terytorialne, a dające się coraz mocniej zauważyć wyczerpanie ukraińskiej armii. Zmniejszenie jej potencjału, na co składają się poniesione na przestrzeni ostatnich lat straty ludzkie i sprzętowe, zmniejszone wsparcie ma-

teriałowe ze strony Zachodu, wyczerpywanie się własnych rezerw sprzętowych, nieco bardziej ograniczone dostawy amunicji i przede wszystkim problemy mobilizacyjne. Z kolei ich efektem jest mniejsze doświadczenie żołnierzy, krótszy czas szkolenia, słabsze morale, co oddziałując łącznie, prowadzi do gorszej koordynacji działań pomiędzy walczącymi batalionami i częstszego oddawanie własnych pozycji.

> W tym samym czasie, gdy ukraiński potencjał się degradował, Rosjanie swoje możliwości próbowali rozwijać. I o ile nadal nie można mówić o skokowym usprawnieniu rosyjskiego potencjału, to faktem jest, że minione miesiące rosyjska armia wykorzystała nie tylko na adaptację do warunków wojny, lecz także na rozwój, który widoczny jest w rosyjskich działaniach.

Zbliżając się do czwartego roku wojny, Ukraina stoi w pozycji słabszej niż jeszcze rok czy tym bardziej dwa lata temu. Ukraińskie możliwości słabną w przeciwieństwie do strony przeciwnej. Kluczem dla ukraińskich sukcesów, którymi tak bardzo ekscytowano się w 2022 r., były z jednej strony wola walki ukraińskich żołnierzy i nieprzebrane masy ochotników gotowych walczyć za swój kraj, a z drugiej – wsparcie materiałowe ze strony Zachodu. To przechodziło również przez różne fazy, od przekazywania broni lekkiej i głównie amunicji, następnie broni produkcji radzieckiej (systemów artyleryjskich, przeciwlotniczych, broni pancernej, pojazdów zmechanizowanych) po dostawy uzbrojenia zachodniego różnego typu z kulminacją w postaci rozpoczęcia przekazywania czołgów Abrams, samolotów F-16 czy tzw. pocisków dalekiego zasięgu typu ATACMS, Storm Shadow czy SCALP.

> Zachód dotarł do ściany. Przekazał już właściwie każdy rodzaj uzbrojenia, który mogła otrzymać Ukraina. Zasoby Zachodu stale się zmniejszały, a brak faktycznego wzmocnienia potencjału przemysłowego sprawia, że stają się one coraz bardziej ograniczone.

U kresu swojej kadencji prezydent Joe Biden wydał wreszcie oczekiwaną przez Kijów zgodę na użycie taktycznych pocisków balistycznych typu ATACMS do atakowania celów na terytorium Federacji Rosyjskiej. Rzecz w tym, że podobnie jak wcześniej przekazanie samolotów F-16 czy czołgów zachodniej produkcji, przekazanie tych pocisków (i innych produkcji brytyjskiej i francuskiej) z możliwością rażenia przy ich użyciu celów na terenach okupowanych to nie będzie żaden *gamechanger*. Potencjał ilościowy jest niewielki, a Rosjanie przez ostatnie miesiące wyciągnęli szereg wniosków z dotychczasowego wykorzystywania tych pocisków i będą w stanie niemałą ich część zestrzeliwać. Efekt ataków na przygraniczne obwody, choć czasami może być spektakularny z medialnego punktu widzenia, to w wymiarze wpływu na działania obu stron będzie nieznaczący. Rosjanie, podobnie jak w każdym poprzednim przypadku, zaadaptują się do nowego wyzwania, a z uwagi na cenne doświadczenia tu będzie im prawdopodobnie nawet łatwiej.

Zrealizowany więc został kolejny postulat Kijowa. Blokada na rażenie celów na terenie Rosji została zdjęta, ale podobnie jak w przypadku realizacji poprzednich oczekiwań Kijowa (systemy Patriot, zachodnie czołgi, zachodnie samoloty), nie zaobserwujmy zmiany i przede wszystkim działania te nie wpłyną na kluczowe problemy Ukrainy, które mają wymiar stricte wewnętrzny. Ukrainie, jak wspomniano wyżej, po-

za brakami materiałowymi brakuje przede wszystkim ludzi, a efekty rzucenia na front zmobilizowanych w tym roku rekrutów muszą być co najmniej rozczarowujące. W taki stan wojny wejdzie Donald Trump, który deklarował nie tylko gotowość zakończenia wojny, ale wyrażał wręcz przekonanie, że ją zakończy.

Trumpa chęci, ale czy możliwości

Donald Trump w trakcie amerykańskiej kampanii wyborczej wielokrotnie przekonywał, że w razie swojego zwycięstwa zakończy wojnę rosyjsko-ukraińską, a gdyby był prezydentem w roku 2022, to wcale nie byłoby rosyjskiej inwazji. Rozpocznie on swoją kolejną kadencję po czteroletniej przerwie, w najgorszym dla Ukrainy momencie od pierwszych miesięcy 2022 r. Deklaracje 47. Prezydenta Stanów Zjednoczonych zapewne są szczere i równie szczerze wierzy on w możliwość realizacji swoich zamierzeń.

> Również z perspektywy ukraińskiej może się wydawać, że jego prezydentura paradoksalnie może dawać nadzieję na zmianę trudnego położenia. Wszak ewentualna prezydentura Harris byłaby przedłużeniem wszystkich trendów, które Kijów poznał już za czasów rządów Bidena, a które nie dawały perspektyw na poprawę sytuacji.

Przed Donaldem Trumpem jednak nie lada wyzwanie. O ile jego punkty nacisku na Ukrainę będą raczej skuteczne, wszak groźba ograniczenia bądź też wstrzymania wsparcia ze strony USA będzie miała doniosłe znaczenie na ukraińskie możliwości, o tyle jego możliwości oddziaływania na Rosję będą ograniczone. Potencjał do przekraczania kolejnych umownych granic (które w istocie są granicami jedynie mentalnymi) niemalże wygasł, bo za czasów Bidena wszystkie one były stopniowo pokonywane. Decyzja o zgodzie na użycie pocisków ATACMS do rażenia celów na terenie Rosji jest punktem bliskim wyczerpania amerykańskich możliwości. Skoro więc za czasów Bidena przekroczono wszystkie umowne punkty krytyczne, to jakie możliwości pozostają przed Trumpem?

Pojawiają się przed nim dwie ścieżki. Pierwsza to szersze wsparcie Ukrainy. Druga to głębsze sankcje nałożone na rosyjską gospodarkę. Problemów jest jednak wiele. Zacznijmy od wsparcia dla Kijowa, przede wszystkim w wymiarze dostaw uzbrojenia. Jak wskazano wyżej, możliwości USA są pod tym względem ograniczone. Przyjmijmy jednak, że dla chęci uzyskania większego nacisku na Rosję Trump podejmie taką decyzję. Mógłby oczywiście zdecydować się na dużo większe dostawy sprzętu ciężkiego z amerykańskich magazynów – pojazdów zmechanizowanych, czołgów czy systemów artyleryjskich.

Problemów od razu pojawia się jednak kilka. Pierwsze dotyczą aktualnych słabości Ukraińców. Dotychczasowe dostawy sprzętu ciężkiego, w tym tego produkcji zachodniej, nie zmieniały sytuacji. Ukraińcy nie uzyskiwali dzięki temu znaczącej przewagi. Nie przełamali rosyjskiej obrony, a w kolejnych miesiącach nie zatrzymali postępów Rosjan. Po drugie, kluczowym problemem Ukraińców w tym momencie nie są braki sprzętowe (chociaż one też mają miejsce), ale problemy kadrowe. Mówiąc wprost, Ukraińcom brakuje ludzi. Każdy dostarczony sprzęt zachodni będzie wymagał szkoleń ukraińskich żołnierzy, których trzeba będzie albo wyjąć z linii frontu lub odwodu, albo przymusowo zmobilizować. Efektem będą prawdopodobnie ponownie przyspieszone szkolenia z efektem użycia tego sprzętu zbliżonym do ukraińskiej ofensywy na Zaporożu z czerwca 2023 r.

> Po trzecie, zwiększenie pomocy na rzecz Ukrainy byłoby niejako wystąpieniem przez Trumpa przeciwko własnym słowom i swoim wyborcom. Trump, a przede wszystkim jego najbliższe otoczenie, krytykował niejednokrotnie przez ostatnie miesiące silne wspieranie Ukrainy przez USA, co miało być w ich optyce zbyt kosztowne i obarczać amerykańskiego podatnika. Przekonywał, że pomoc USA dla Ukrainy jest nadmierna i wzywał do cięć. Donaldowi Trumpowi może być trudno wytłumaczyć, dlaczego decyduje się na jeszcze szersze wsparcie Ukrainy, gdy objęte było to szeroką krytyką jego środowiska. Wpadł więc niejako we własną pułapkę. Innym tematem jest też to, czy w ogóle będzie chciał to zrobić.

Drugim potencjalnym działaniem Trumpa mogłoby być rozszerzenie sankcji nałożonych na Rosję. Głębokie rozszerzenie sankcji na ten kraj ze strony USA może być trudne ze względu na fakt, że wiele potencjalnych działań zostało już wykonanych. Praktyka ostatnich ponad dwóch lat udowadnia też, że działania te okazują się nieskuteczne w tym wymiarze, że Rosja nie zmieniła swojej polityki i nie zrezygnowała ze swoich strategicznych celów realizowanych na Ukrainie. Zresztą historia pokazuje, że same sankcje mało kiedy doprowadzają do oczekiwanych rezultatów, a ich ofiarą stają się głównie zwykli ludzie, którzy nie mają możliwości ich obchodzenia, w przeciwieństwie do elit władzy. Polityka maksymalnych sankcji wobec Korei Północnej, Iranu czy Syrii nie doprowadziła do zmiany w obozach rządzących tymi państwami, nie osłabiła systemów w tych państwach i przede wszystkim nie doprowadziła do ich zmiany. Za każdym razem dochodziło wręcz do ich wzmocnienia i konsolidacji w wymiarze wzrostu znaczenia sił bezpieczeństwa i większych ograniczeń wobec obywateli. Zaznaczyć też należy, że Rosja, podobnie jak inne państwa objęte sankcjami, obchodziła je i będzie je obchodzić przy pomocy państw trzecich, które podejmują te działania z różnych względów – od wyłącznie finansowych aż po ideowe.

Stany Zjednoczone, nawet pod wodzą Trumpa, nie będą w stanie sprostać największemu problemowi Ukrainy, czyli wspomnianym już brakom ludzkim. Liczba ochotników chcących dobrowolnie włączyć się w działania obronne jest dramatycznie niska, a efekty mobilizacji wysoce niezadowalające. Liczba szkolonych żołnierzy w poszczególnych miesiącach zamiast rosnąć, spada. Plany utworzenia ukraińskich jednostek w państwach zachodnich zakończyły się spektakularną katastrofą w postaci tzw. Legionu Ukraińskiego, który miał zostać powołany w Polsce z Ukraińców przebywających w naszym kraju. Zabrakło chętnych, co zresztą nie było niczym zaskakującym, bo już sam pomysł był karkołomny w swym założeniu. Rosjanie w przeciwieństwie do Ukraińców byli zdolni do ograniczania kosztów własnych w tym zakresie poprzez masową rekrutację więźniów, ofertę skierowaną do państw azjatyckich i afrykańskich czy prawdopodobną mobilizację imigrantów z Azji Centralnej. Zresztą sam rosyjski potencjał mobilizacyjny jest wielokrotnie większy przy jednoczesnej niekorzystnej dla Ukraińców proporcji ofiar. Możliwości wpływu Trumpa na ten stan rzeczy są i będą bliskie zeru, a rojenia o możliwości ułatwienia służby zachodnich, w tym amerykańskich, ochotników lub najemników są fałszywe w tym wymiarze, że ten potencjał jest wybitnie niewielki.

Wobec tego, skoro środki nacisku ze strony Trumpa są ograniczone, to być może w tych działaniach zamiast po kij Trump sięgnie po marchewkę? Tylko co też faktycznie mógłby on Rosji zaproponować? Ujawniony przez „The Washington Post" rzekomy plan przyszłego amerykańskiego prezydenta może być atrakcyjny głównie dla niego samego. Polegałby on w istocie na zamrożeniu frontu, wprowadzeniu wojsk

rozjemczych i zawieszeniu ukraińskich aspiracji co do członkostwa w NATO na okres 20 lat. Ukraina musiałaby pogodzić się z trwałą utratą kontroli nad obszarem, na którym stacjonują obecnie wojska rosyjskie, zrezygnować z członkostwa w NATO, a w zamian jej armia zostałaby uzbrojona przez Amerykanów. Częściowo byłaby to realizacja scenariusza koreańskiego czy izraelskiego z tą różnicą, że Kijów nie otrzymały prawdopodobnie formalnych gwarancji. Problemem oczywiście jest kwestia legalizacji samej misji rozjemczej prowadzonej przez państwa trzecie (w założeniu europejskie), gdyż według przyszłego wiceprezydenta USA miałaby się ona odbyć bez mandatu ONZ, co w praktyce wyklucza w ogóle możliwość jej wdrożenia. Z kolei za dalszymi zbrojeniami Ukrainy optować będą z pewnością amerykańskie firmy zbrojeniowe, które będą wpływać na Trumpa. Niemniej dla Ukraińców to scenariusz średnio korzystny, ale zostałby zaakceptowany, gdyby alternatywą było osamotnienie w walce z Rosją, ale co na to Moskwa?

Putin może docisnąć pedał gazu

We wszystkich rozważaniach co do planów na zwycięstwo lub pokój autorstwa czy to Zełenskiego, czy to Trumpa i gotowości do ich wprowadzenia przez Waszyngton lub Kijów umyka nam jeden podstawowy czynnik. Czy Rosja będzie chciała zawieszenia lub tym bardziej zakończenia wojny? Jak zauważono powyżej, w chwili obecnej Ukraina znajduje się w najgorszym dla siebie momencie od czasu rosyjskiej inwazji. Problemy wewnętrzne i zewnętrzne narastają, a nie poruszono tu jeszcze sprawy ukraińskiej energetyki, która jest na skraju załamania, czy ukraińskiej gospodarki, która funkcjonuje wyłącznie dzięki wsparciu zewnętrznemu. Jednocześnie ze strony Ukrainy oraz państw zachodnich, choćby Niemiec, coraz otwarciej pojawiają się głosy o gotowości do rozmów, a tym samym ustępstw wobec Rosji. Skoro plan Zełenskiego zakłada zakończenie wojny, ale nie wspomina o konieczności odzyskania utraconego terytorium, to wskazuje na zmianę nastawienia Kijowa o sto osiemdziesiąt stopni.

> Propozycje rozmów, negocjacji i ustępstw Rosja i Władimir Putin mogą, owszem, odczytać jako szansę, ale przede wszystkim odczytają jako okazanie słabości. Odpowiedzią na te gesty wcale nie musi być gotowość do siadania do stołu negocjacyjnego, a chęć zwiększenia nacisków na Ukrainę, a tym samym też na Zachód. Zamiast zatrzymywać działania na froncie Rosjanie mogą chcieć wyzyskać ten moment do zwiększenia swoich korzyści. Zamiast stanąć mogą silniej uderzyć w celu jeszcze większego osłabienia ukraińskiej armii z nadzieją na jej rozpad oraz w celu uzyskania większego terytorium.

Rosjanie mają doskonałą świadomość ukraińskich problemów, znają ich słabe strony, ale wiedzą też, jak zmienia się perspektywa Zachodu i nastawienie części państw, które zamiast myśleć o głębszym wsparciu Ukrainy, mogą raczej chcieć rozejmu. Rosjanie są też wreszcie świadomi tego, że Zachód w sensie ogólnym, ale przede wszystkim Stany Zjednoczone, mają bardzo ograniczony potencjał w wymiarze dalszego silnego wspierania Ukrainy, którego znaczenie byłoby równie silnie odczuwalne przez Rosjan.

Wbrew oczekiwaniom Rosjanom wcale nie musi zależeć na tym, by zakończyć działania wojenne jak najszybciej, zwłaszcza jeżeli warunki rozejmu umożliwiałyby odbudowę potencjału ukraińskiej armii czy daleką, ale jednak perspektywę dołączenia do NATO. Deklaratywnie rosyjskie cele strategiczne się nie zmie-

niły, a są to demilitaryzacja Ukrainy i zablokowanie jej ścieżki do włączenia w struktury zachodnich sojuszy wojskowych, a w dalszej perspektywie włączenie tego państwa do rosyjskiej strefy wpływów.

Timothy Ash z „Kiev Post" w jednym ze swoich ostatnich tekstów przekonywał, że Donald Trump „do potencjalnych rozmów z Putinem przystąpi z pozycji przytłaczającej siły". Problem w tym, że jest dokładnie odwrotnie. To Rosja jest w starciu z Ukrainą, a więc w innym wymiarze też z Zachodem, stroną silniejszą. Zachodnie, głównie amerykańskie, wsparcie mimo przekraczania kolejnych umownych granic i jego rozszerzania nie zatrzymało Rosjan i nie dało Ukrainie perspektywy do odzyskania inicjatywy.

> Biorąc pod uwagę ostatnie lata, wydaje się, że Zachód, a tym samym Trump, nie ma już istotnych punktów nacisku na Putina. Po maksymalnej presji dyplomatycznej, przez politykę maksymalnych sankcji, doszliśmy do przekazania właściwie każdego możliwego typu zachodniego uzbrojenia Ukrainie. Ani pojedynczo, ani łącznie działania te nie zmieniły celów Rosji.

Stany Zjednoczone nie są już hegemonem i nie mają pozycji, aby nakazać Rosji zatrzymanie działań wojennych. Doszło do zmiany układu sił na świecie, a rosyjska inwazja na Ukrainę była nie tylko jej przyczyną, ale i przejawem. Trumpowi może więc zabraknąć argumentów, aby jakkolwiek wpłynąć na Putina i uzyskać od niego nawet nie ustępstwa, ale samą gotowość do negocjacji.

Trumpa głos, ale czy decydujący?

Na chwilę obecną wszelkie rozważania na temat pomysłów Donalda Trumpa na zakończenie wojny na Ukrainie mają wyłącznie charakter czystych spekulacji medialnych. Nikt z jego otoczenia nie potwierdził, ale też nie zdementował, rewelacji opublikowanych przez amerykańskie media. Pewnym wyznacznikiem dla przyszłej polityki Waszyngtonu wobec Ukrainy mogą być planowane nominacje na najwyższe urzędy w administracji Donalda Trumpa. Brak w niej, może poza Gabbard, gorących przeciwników Ukrainy, ale nie są to też wyraźni zwolennicy silnego wsparcia dla Kijowa. Nie ulega jednak wątpliwości, że kluczowe decyzje będzie podejmował sam prezydent, chociaż na podstawie rozmów doradcami i swoim otoczeniem. Trump jako z jednej strony doświadczony biznesmen, a z drugiej polityk najwyższego formatu, nie będzie chciał przede wszystkim Ukrainy przegrać. Nie dopuści więc do pełnego zwycięstwa Rosji, bo będzie chciał uniknąć porażki, która padła cieniem na jego poprzednika (Afganistan).

Istotne będzie to, co dla Trumpa może być odczytane jako sukces. Jako deklaratywnemu przeciwnikowi szerokiego wsparcia dla Ukrainy nie będzie mu łatwo odnaleźć się w tej układance. Podobnie wypowiadali się niektórzy politycy z wierchuszki Partii Republikańskiej, jak choćby Przewodniczący Izby Reprezentantów Mike Johnson, który stwierdził, że „nie ma apetytu na dalsze finansowanie Ukrainy", wyrażając jednocześnie przekonanie, że Trump może zakończyć wojnę, naciskając na negocjacje Ukrainy z Rosją.

Wiceprezydent-elekt J.D. Vance wezwał niejako Ukrainę do oddania Rosji utraconych ziem i wycofania się z aspiracji do przystąpienia do NATO w zamian za pokój. Nominowany przez Trumpa doradca ds. bezpieczeństwa narodowego, kongresmen Michael Waltz, wezwał do negocjacji, kwestionując zasadność tego, by Stany Zjednoczone wspierały dążenia Kijowa do całkowitego wyzwolenia Ukrainy. Jednocześnie sugerował większą presję na Putina, aby zmusić go do rozmów poprzez choćby większe dostawy uzbrojenia.

Oczywiście stanowisko Trumpa, Vance'a czy Johnsona nie jest dominującym w partii ani też jedynym w bezpośrednim otoczeniu Trumpa. Wydaje się jednak, że głos dystansujący się wobec Ukrainy jest tym, który obecnie ma najbliżej do ucha przyszłego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Praktyka pokazuje jednak, że zarówno sam prezydent, jak i jego otoczenie pod wpływem, nieraz nawet impulsu, mogą zmieniać swoje stanowiska. Dla Trumpa już samo doprowadzenie Ukrainy i Rosji do negocjacji może być niełatwe, a ich pomyślne przeprowadzenie będzie jeszcze trudniejsze.

O ile kwestia zapewnienia odbudowy ukraińskiej armii może być osiągalna, o tyle wprowadzenie wiążących gwarancji bezpieczeństwa wobec Kijowa będzie dużo większym wyzwaniem, a to będzie kluczowy punkt dla uniknięcia powtórki z lutego 2022 r. po kilku latach od ewentualnego zawieszenia działań wojennych. Finalnie jednak przedłużające się działania wojenne wcale nie muszą być z punktu widzenia Waszyngtonu niekorzystne. Celem wspierania Ukrainy nigdy nie była porażka Rosji, a jedynie jej osłabienie. Koszty dla Amerykanów są minimalne, a potrzeby przemysłu zbrojeniowego zostały zaspokojone. W sytuacji niemożności wpłynięcia na Putina Trump może na polu przekazu medialnego ograniczyć wsparcie dla Ukrainy, dążąc do większego przerzucenia jego kosztów na Europejczyków. Amerykańskie fabryki mogą dalej produkować, ale płacić być może będą miały stolice państw Unii Europejskiej.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=UJXA9I18L3Y

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/trump-nie-zakonczy-wojny-w-24-godziny/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć